

miesięcznik członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”

cena 20zł

Komunikat

W dniu 30 grudnia 1987r. przewodniczący ZR NSZZ „Solidarność” Toruń Antoni Stawikowski powołał Regionalną Komisję Koordynacyjną w składzie:

Stanisław Czuszol - Toruń ul. Filomatów Pomorskich 2a m.5 tel.48-53-36

Andrzej Kędzierski - Toruń ul. Dziewulskiego 22c m.42 tel.48-53-68

Władysław Krypel - Toruń ul. Bażyńskich 38 m.45

Ryszard Musielak - Toruń ul. św. Józefa - Hotel Służby Zdrowia

Gertruda Przybylska - Toruń ul. Bażyńskich 27a m.2 tel.301-13

Krystyna Sieniewicz - Toruń ul. Grudziądzka 84 m.9 tel.313-66

Antoni Stawikowski - Toruń ul. Dobra 31 tel.292-26

Stanisław Śmigiel - Toruń ul. Rydygiera 11d m.4 tel.48-01-44

Henryk Wojnowski - Toruń ul. Fakata 76 m.1 tel.250-41

Skład RKK „S” Toruń będzie rozszerzony.
Ustalono zakres obowiązków i kompetencji RKK

Przewodniczący A. Stawikowski złożył sprawozdanie z ostatniego posiedzenia Krajowej Komisji Wykonawczej poświęconego w całości omówieniu sytuacji społeczno-politycznej w Kraju. RKK dyskutowała zarówno nad sprawami poruszonymi w sprawozdaniu przewodniczącego, jak i na temat sytuacji w Związku.

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Toruń

18 stycznia 1920 w Toruniu

„Oddziały formują się do uroczystego wkroczenia do pierwszej twierdzy pomorskiej, do wrót Pomorza. Chwila ta pozostanie dla całego pułku na zawsze w niewygasłej pamięci. Z dala łopoczą w promieniach złotawego słońca białoniebieskie proporczyki ułanów pomorskich. W blaskach słońca mieni się orzeł biały, otulający potężnymi skrzydłami błękitne Pomorze.... Karabin drży w ręku. Przeżywa się wielką, niezwykłą, historyczną chwilę zwycięstwa się po wiekowej niewoli dzielnic pomorskiej z macierzą. Tam na przeciwnym brzegu Wisły kroczy dziękczynna procesja. Chylą się kornie głowy przed Panem Zastępów, który pokazał światu, że „upaść może naród wielki, zginąć tylko niekoczemy”. Z ust wszystkich wznoszą się potężne akordy „Boże coś Polskę”, a pień ich niesie Wisła przez polskie znów pomorze i Gdańsk hen ku polskiemu Bałtykowi. Kapłani podają pułkownikowi Skrzyńskiemu chleb i sól Pomorza. Dowódca dywizji pomorskiej odbiera klucze miasta. Szał radości opanowuje żołnierzy! Pułk mija most otoczony tysięcznymi tłumami. Wiwaty, okrzyki - bez końca: Nasze wojsko! Nasi polscy żołnierze... czekaliśmy na nich tak długo! Defilada... Każdy się prostuje, wytyża, chce wyglądać jak najlepiej, chce być widzianym. Na czele kroczy pułk toruński, tuż za nim na zaszczytnym miejscu maszerują grudziądzanie.”

Tak - w stylu właściwym epoce - opisał por. Konrad Rogaczewski ten wielki dzień

w historii Torunia. 18 stycznia 1920 roku wkraczał do miasta jako oficer dowodzonej przez płk. Stanisława Skrzyńskiego dywizji pomorskiej, która obok dywizji kujawskiej, szóstej hallerowskiej brygady kawalerii z 2 pułkiem szwoleżerów Rokitańskich i 1 pułkiem ułanów Krechowieckich oraz symbolicznym, umundurowanym na granatowo, kadrowym batalionem Marynarki Wojennej tworzyła Front Pomorski. Jego zadaniem było przejęcie od Niemców, przyszanego Polsce decyzją Traktatu Wersalskiego (czerwiec 1919), Pomorza.

Polskie społeczeństwo Torunia i całej ziemi pomorskiej, zorganizowane na długo przed styczniem 1920 głównie za sprawą Naczelnej Rady Ludowej, prowadziło ogromną pracę związaną z przejmowaniem władzy z rąk administracji niemieckiej. Uroczyste powitania jakie zgotowano we wszystkich miastach i wsiach pomorskich oddziałom dowodzonego przez gen. Józefa Hallera Frontu Pomorskiego, były tego zorganizowania najbardziej spektakularnym wyrazem. Toruń z racji wspaniałej przeszłości oraz tego, iż już wcześniej został ustanowiony jako stolica województwa pomorskiego (sierpień 1919), witał przedstawicieli państwowości polskiej w sposób szczególnie podniosły. Warto również przy pamiętać, że pierwszym wojewodą pomorskim został dr Stefan Łaszewski, a pierwszym prezydentem Torunia dr Otton Steinborn.

Józef Pomorski

nowa ordynacja

W gazetach z 4 stycznia opublikowano założenia zmian ordynacji wyborczej do rad narodowych przyjęte przez Radę Państwa.

Jakie są najważniejsze zmiany w porównaniu z obowiązującą ordynacją? Po pierwsze - lista kandydatów na radnych jest taka sama (dwóch na jedno miejsce) lecz teraz kolejność ma być alfabetyczna. Oznacza to, że aby głos był ważny należy skreślić jednego z kandydatów. Po drugie - zwiększona została ilość organizacji społecznych mających prawo wysuwać kandydatów na kandydatów na radnych (m.in. przyznano to prawo nominowanym składom konwentów obywatelskich przy województwie). Zmiany te idą zatem w kierunku oczekiwania społeczeństwa sprzed czterech lat, kiedy powszechnie oczekiwano, a we władzach przebiekano, iż wprowadzony zostanie obowiązek skreślania. Nie trzeba dodawać, że dzisiaj - po referendum - nastroje społeczne są już inne. Zmiany w tej perspektywie są niewystarczające i chybione. Zmiany te są o wiele mniej radykalne od ordynacji wyborczej obowiązującej na Węgrzech, gdzie można zgłaszać kandydatów na rad-

nych na powszechnych zebraniach wyborców. Po przegłosowaniu kandydatur są one obowiązkowo umieszczane na kartach wyborczych. Nie wspomina się w ogóle o możliwości zgłaszania kandydatów na radnych tak, jak to się dzieje na Zachodzie, gdzie wystarczy odpowiednia ilość podpisów pod zgłoszeniem nazwiska kandydata.

Założenia zmian ordynacji wyborczej są odzwierciedleniem obowiązującej obecnie taktyki postępowania władz. Ponieważ do tej pory nie udało jej się zniszczyć opozycji, dokonano jej umownego podziału na opozycję miękką i twardą. Miękką to taką, która dopuszcza możliwość współpracy z władzami na warunkach "realistycznych" tzn. podyktowanych przez władzę, twarda to taka, która na to nie pójdzie. Stąd też nie dla niej są nowe czasopisma czy ciała doradcze przy władzach kraju lub województwa.

Opracowanie Rady Państwa nie jest prezentem noworocznym dla ludzi zmęczonych i bezsilnych - jest próbą dania takiego prezentu ludziom władzy - może kolejki w lud da się złapać po raz kolejny na "demokratyzację ustroju"?

Jan

WOBEK REFORMY

Problem reformowalności względnie nie-reformowalności systemu społeczno-politycznego zwanego dziś modnie socjalizmem realnym, jest równie stary jak sam ów system. Szczególniej aktualności nabiera on w momentach wewnętrznych przesilen, gdy uobywatelniające się społeczeństwo staje wobec alternatywy - jak dotąd zresztą pozostającej ciągle poza sferą praktyki politycznej - zburzyć czy przebudować. Sposób teoretycznego rozstrzygnięcia tego problemu staje się często jednym z podstawowych kryteriów kwalifikowania poszczególnych wypowiedzi, poglądów czy inicjatyw jako radykalnych bądź ugodowych. Stosowanie takiego kryterium ma charakter przede wszystkim doktrynerski i nie na wiele przydaje się w politycznej ocenie zjawisk, tym bardziej, że nie towarzyszy mu pogłębiona refleksja samego problemu. Zazwyczaj bowiem przyjmuje się za pewnik i na tej podstawie formułuje się lub realizuje polityczne programy działania. Tymczasem poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o reformowalność systemu ma znaczenie zasadnicze o tyle, że stanowi punkt wyjścia dla przyjęcia generalnej strategii politycznej, dla wyznaczenia celów ostatecznych i bieżących akcji politycznej. Nie można zatem, ze względu na wagę zagadnienia, ograniczyć się do uznania za słuszną takiej czy innej odpowiedzi jedynie w drodze aktu wiary.

Postawmy sprawę jasno: piszący te słowa opowiada się po stronie tych, którzy

stojąc wobec wspomnianej alternatywy wybierają przebudowę. Powyższa opcja zakłada oczywiście uznanie reformy systemu za możliwą. Cóż jednak kryje się za słowem reforma? Słowo to oznaczać może usprawnienie mechanizmów funkcjonowania systemu, uczynienie ich bardziej skutecznymi, doskonalszymi, efektywniejszymi w osiąganiu celów jakim ten system służy. Tak rozumianą reformę porównać można do zastąpienia topora katowskiego gilotyną ucinanie głów przebiega szybciej i sprawniej ale liczba wyroków śmierci się nie zmniejsza - raczej przeciwnie. Reforma "gilotynowa" charakteryzuje poczynania usprawniające realizowane ogólnie, z inicjatywy i w interesie władzy. Klasycznym tego przykładem jest sowiecka pierestrojka. Czy system jest reformowalny w takim właśnie sensie? Odpowiedź nie jest oczywista, zwłaszcza iż we współczesnych warunkach reforma sprostać musi nie tylko technice sprawowania władzy ale także złożonym problemom uruchomienia efektywnych mechanizmów ekonomicznych, rozwoju nowoczesnych technologii i wyzwolenia inicjatywy społecznej w kierunku odpowiadającym intencjom władzy. Byłoby lepiej dla świata, gdyby system okazał się do takiej reformy niezdolny, ale rzeczy przybierają nieraz obrót niekoniecznie dla świata korzystny. Obawiamy się, że zamiana topora na gilotynę ma przynajmniej w części szanse powodzenia.

Reformę systemu komunistycznego można jednak pojmować inaczej. Można sobie wy-

c.d. na s.3

obrazie, że zorientowana w istocie, skutkach i rozmiarach kryzysu władza zmienia swoje oblicze i wprowadza w życie program autentycznych reform obejmujących wszystkie dziedziny życia społecznego. warunkiem skuteczności takiego programu jest konsekwencja w jego realizacji. Kryją się w tym jednak niebezpieczeństwa niezwykle z punktu widzenia interesów władzy doniosłe. Autentyczna demokracja, wiedząc do likwidacji monopolu władzy w politycznej sferze stosunków społecznych, zniesienie nomenklatury, odgórnego sterowania działalnością przedsiębiorstw, liberalizacja rynku prowadzi do pozbawienia władzy jej prerogatyw w dziedzinie stosunków gospodarczych. podstawowy cel przyświecający elitom systemów komunistycznych - utrzymanie się przy władzy - zostaje w ten sposób śmiertelnie zagrożony. Władza realizująca program rzeczywistych reform popełnia więc polityczne samobójstwo. Można to sobie wymarzyć ale z rzeczywistością niewiele ma to wspólnego. Reforma uwzględniająca wszystkie główne aspiracje społeczne, dokonywana z woli i pod kierunkiem władzy jest w systemie komunistycznym niemożliwa. Powoływane w jej ramach instytucje, ciała konsultacyjne, samorządowe itp. nosić będą nieodmiennie piętno fasadowości. - szczególnie w dziedzinie, która dotyczy sprawowania władzy politycznej. Dobrą wolą władz kończy się tam, gdzie zaczyna się zagrożenie jej dominującej pozycji.

występujące wśród elity władzy świadomość pogłębiającego się kryzysu i zrozumienie konieczności zmian oraz towarzyszący tym zjawiskom klimat odwilży stwarzają jednak możliwości praktycznego interpretowania pojęcia reformy w jeszcze inny sposób. Powstaje bowiem szansa przejęcia części reformatorskiej inicjatywy przez niezależne siły społeczne. wymaga to od nich oczywiście znacznej mobilizacji i uaktywnienia się na skalę o wiele większą niż dotąd. Czy siłom tym wystarczy żywotności i energii - to już inna sprawa. Szansa taka wszakże istnieje i zaniechanie prób jej wykorzystania byłoby czymś więcej niż zbrodnią - byłoby błędem. Owo przejmowanie części - bo o całości z obiektywnych względów nie może być mowy - inicjatywy w "dziele reformy" dokonywać się powinno w maksymalnie wielu wymiarach życia społecznego. Sformułowanie alternatywnego programu reformy, od czego swoją drogą elity opozycyjne nie mogą się uchylać, jest dzisiaj mniej może istotne od konkretnych działań, polegających na wypełnianiu niezależną treścią tych form społecznej aktywności, na które władza skłonna jest udzielić koncesji. Ciała, struktury i przedsięwzięcia mające w intencji władzy stanowić ozdobny parawan mogą i powinny poprzez udział ludzi nie godzących się na rolę marionetek, ludzi obda-

rzonych przy tym autorytetem i zaufaniem społecznym przekształcać się w autentyczne instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Na tym oczywiście nie koniec. Obok wykorzystywania tego, co władza mniej lub bardziej niechętnie skłonna jest dać, niezbędne są działania uprzedzające, realizowane bez oglądania się na reakcję władzy. Niezależne siły społeczne, których nie należy zawężać do opozycji politycznej, ujawniając się i aktywizując na wszystkich stopniach struktury społecznej, stoją wobec zupełnej realnej szansy wytworzenia sytuacji permanentnego nacisku na władzę w kierunku rzeczywistego reformowania systemu. Biorąc pod uwagę zmniejszoną, poprzez uświadomienie nieuchronności zmian, odporność władzy na tego rodzaju presję i tym samym umacnianie się w jej szeregach grup najbardziej proreformatorskich, przyjąć można, że widoki na sukces realnie istnieją. Nie potrzeba do tego całościowego programu. Potrzeba natomiast znacznego zdynamizowania działań poszczególnych grup i środowisk - a nawet pojedynczych ludzi. Potrzeba także odwagi rzucenia na szalę swego dobrego imienia, wystawienia na ryzyko osobistego autorytetu. Odwagi tej potrzeba tym bardziej, że ataki, dyktowane ideologicznym zacietrzewieniem i niedostatkiem wyrobienia politycznego, pojawić się mogą również ze strony najmniej wydawałoby się spodziewanej - np. na łamach prasy podziemnej. Że nie jest to niebezpieczeństwo wydumane, świadczy opublikowany w poprzednim numerze "PP" artykuł Mieczysława Janika o działaczach bydgoskich.

Zarysowana powyżej strategia działań niezależnych sił społecznych prowadzi do swoistej reformy systemu sprowadzającej się do przekształcenia go w zupełnie inny system. Bo też pytanie o reformowalność systemu komunistycznego jest właściwie pytaniem o jego zdolność do ewolucyjnego przeobrażenia się w system mniej opresyjny i bardziej ludzki. Można go nazywać socjalizmem z ludzką twarzą, choć niżej podpisany wolałby widzieć w nim przede wszystkim ludzką twarz - ewentualnie pomalowaną socjalistyczną szminką.

Izrael Glikman

PO POGRZEBIE ANDRZEJA

W czwartek 17 grudnia 1987r. w kościele pw. Chrystusa Króla w Toruniu ks. kanonik Franciszek Kaszubowski w asyście księży Marka Woznińskiego i Zdzisława Wyrowińskiego odprawił uroczystą mszę św. za duszę s.p. Andrzeja Sobkowiaka, który przez szereg lat był członkiem tutejszej wspólnoty parafialnej. W czasie mszy św., w której wzięła udział rodzina i najbliżsi przyjaciele zmarłego, śpiewał chór parafialny. Drogę życiową Andrzeja przypomniał Jan Wyrowiński.

ANDRZEJ

"Niech się Polska przyśni Tobie..."

Tak trudno pogodzić się z myślą, że odeszedł już od nas na zawsze! Wbrew okrutnym statystykom, wbrew wszystkiemu nie traciliśmy nadziei, że może w tym jedynym przypadku stanie się cud i nieubłagany bieg wydarzeń zmieni swój kierunek, a On jak zawsze serdecznie i wylewnie, łącznie po staropolsku, witaj nas będzie znowu na progu swego mieszkania. I nad filiżanką herbaty, przy dobrej muzyce, której słuchanie było jedną z Jego życiowych pasji, porozmawiamy i posprzeczamy się. A rozmawiać będziemy o Teji, która była dla Niego najważniejsza, o Polsce. A sprzeczać się będziemy na temat dróg prowadzących do jej niezawisłości.

Przez ten niecały rok, który upłynął od chwili, gdy poraziła nas wiadomość o Jego nieuleczalnej chorobie, odsuwaliśmy od siebie tę myśl najgorszą, myśl o ostatecznym rozstaniu. Staraliśmy się budować wokół Niego mur, który tworzyły nasze modlitwy, myśli najlepsze i najserdeczniejsze, obecność - czasami aż niezbyt uciążliwa zarówno dla Niego jak i dla troskliwie opiekującego się Nim personelu medycznego, wreszcie działania prowadzone w kraju i za granicą, których celem było zapewnienie najlepszych warunków leczenia. I wierzyliśmy wraz z Jego dzielną żoną i najbliższymi, że ten mur solidarności naszych serc i czynów okaleczy się za wysoki nawet dla tego, co nieuchronne, niestety, tak się nie stało. Trzeba było stanąć w ten grudniowy dzień 1987 roku nad Jego otwartą mogiłą.

Spacerowiaki w Potulicach, ten pierwszy wciśnięty gdzieś w najdalszy kąt Zakładu Karnego, pomiędzy zatechnie zapachy dolatujące z więziennej kuchni. Bezna + dziejny i ponury jak nasze myśli bezpośrednio po internowaniu. I ten drugi - późniejszy - z perspektywą wolności za potrójnym ogrodzeniem z kolczastego drutu, z nieco większą nadzieją, z możliwością zatrzymania się i pogadania z "mieszkańcami" na parterze pawilonu nr 7. Na każdym z nich pełno było Andrzeja. Nigdy nie opuszczał żadnego spaceru. Był jednym z najaktywniejszych uczestników tej więziennej, chodzonej agory. W swych wysokich, zawsze starannie wyczyszczonych butach, które nieodmiennie stanowiły przedmiot zazdrości strażników, przemierzał szybko i zdecydowanie regulaminowe okrążenia, nie tracąc ducha i dyskutując zawsze o małych i dużych problemach, murtujących internowaną wspólnotę. Nawet tam, za drutami, było w nim tyle energii i siły życia.

Prezydium MKZ NSZZ "Solidarność" w To-

runiu, wszechmowa Związkowa, Toruński Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, Społeczne Stowarzyszenie Obrony Praw Człowieka to tylko niektóre z organizacji i struktur, w których działaniu odciśniętą swoją własną niepowtarzalną ślad, wszędzie było Go pełno. Żył intensywnie, jak gdyby świadom tego, że niewiele czasu pozostało do końca.

Myślał niezależnie. Nie ulegał emocjom i nastrojom grupowym. Był krytyczny w ocenie nie tylko tych, których poglądów nie podzielał - chociaż i im umiał oddać sprawiedliwość, gdy na to zasłużyli - lecz przede wszystkim w ocenie tych, z którymi stał w jednym szeregu.

Jego polskość była bardzo pomorska, bowiem to iż urodził i wychował się w Grudziądzu miało niewątpliwie wpływ na życiowe wybory Andrzeja. Wyróżniał Go niezwykle rzetelny stosunek do pracy. I to zarówno tej zawodowej, którą wykonywał perfekcyjnie i z niesłychaną pasją, jak i tej społecznej. W ocenach ludzi i wydarzeń mocno stapał po ziemi. Nie cierpiał hochsztaplerstwa i wszelkiego bujania w obłokach, szczególnie w materii działań społecznych. Był z tych, którzy świadomi celu ostatecznego noszącego imię Polska niepodległa i Demokratyczna, zdają sobie doskonale sprawę z tego jak długa i wyboista prowadzi doń droga. Droga, którą tworzy suma niezależnych działań jednostek i grup, działań niekiedy żmudnych i mało efektywnych. Jego postawa była kontynuacją stylu politycznego myślenia zaangażowanych społecznie XIX-wiecznych inteligentów pomorskich.

Roscnynowali Go ludzie tworzący historię. Szczególną atencją darzył postać Józefa Piłsudskiego. Był to wybór świadomy, wolny od wszelkiej egzaltacji. Wybór poparty głęboką wiedzą o życiu Marszałka. Andrzej potrafił krytycznie i sprawiedliwie oceniać jego dokonania i zasługi dla Polski. Potrafił również przekonywająco przekazywać swe przemyslenia na temat roli Piłsudskiego w historii Polski słuchaczom podziemnej wszechmicy związkowej, której działalność animował na terenie Torunia i regionu nieomal natychmiast po opuszczeniu obcości internowania w Strzebielinku.

"Lecz w nią się zamienimy po śmierci, po znoju i dlatego po prostu nazywamy ją swoją."

(Anna Achmatowa)

Przygarnęła Go w to południe 11 grudnia 87 roku już na zawsze ta, którą tak ukochoł - Ziemia Ojczyzna. A my wszyscy,

c.d. na s.5

którzy tak licznie uczestniczyliśmy w uroczystościach pogrzebowych, okryliśmy mogiłę i drewnianą krzyż z tabliczką "S.p. Andrzej Sobkowski, był lat 42" wieńcami i wiankami kwiatów i pożegnaliśmy Go słowami i melodią Mazurka Dąbrowskiego oraz przyrzeczeniem, które w naszym imieniu wypowiedział przewodniczący Związku w regionie Antoni Stawikowski: "Andrzeju, wytrwamy! Andrzeju, dochowamy wierności ideałom, którym wytrwale służyłeś aż do końca!"

Gdy opuszczaliśmy cmentarz św. Józefa zdawały się towarzyszyć nam znajome strofy Herberta:

"Cmentarz rosną maleje liczba obrońców
ale obrona trwa i będzie trwała do końca
i jeśli miasto padnie i ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto"

Amicus

W regionie

PROTEST LEKARZY

74 lekarzy z wojewódzkiego Szpitala Zespołowego na Bielanach w Toruniu wystosowało zbiorowy protest do władz resortowych służby zdrowia w związku ze skandalicznie niskimi płacami w służbie zdrowia w ogóle, a w Szpitalu wojewódzkim w szczególności. Średnia płaca w WSzZ w Toruniu jest o kilka tysięcy złotych niższa od i tak niewysokich podobnych płac w WSzZ spowodowała wybuchającą inwencją inwestycyjną dyrekcji szpitala. Akcja protestacyjna ma być kontynuowana do skutku.

MSZA U O.O. JEZUITÓW

31 stycznia br. o godz. 19.00 w kościele pw. Ducha św. w Toruniu odbędzie się msza św. w intencji Ojczyzny o szczególnie uroczystym charakterze. Celobrowała ją będzie ks. Stanisław Małkowski znany ze swych wystąpień w obronie życia nie narodzonych i na rzecz szlachy za odmowę służby wojskowej.

KMP W GRUDZIADZU

W listopadzie ub.r. rozpoczął w Gru "działu działalność Klub Niezależnej Młoty politycznej. 12 grudnia Klub gościł przywódcę KPN Leszka Moczulskiego.

"NIE LEKAJCIE SIĘ"

Te słowa wielkiego Polaka powinny być dla nas drogowskazem działania. To On przypomniał nam w swojej homilii na Zaspie w Gdańsku, że "Solidarność" żyje i jej idee nie mogą być zaprzepaszczone.

A my? Co my robimy aby nie zawieść zaufania i nadziei na lepsze jutro pokładanych w nas przez nasze dzieci? Chowamy głowy w piasek jak strusia i udajemy, że zmiany na gorsze zachodzące w Polsce nas nie dotyczą, że nędza, w którą jesteśmy spychani przez nieudolne kółka rządzące w Polsce nas ominie, że kto inny się za nas ujmie. Prawda, niestety, jest taka, że nikt tego za nas nie zrobi.

Uważam, że nadeszła pora, aby działa-

cze NSZZ "Solidarność" w zakładach pracy Grudziądz przystąpił do reaktywowania działalności związkowej. Należy stworzyć oficjalne Komisje Założycielskie, informować o ich powoływaniu dyrekcje zakładów i jednocześnie w oparciu o Statut NSZZ "Solidarność" wystąpić do Sądu Wojewódzkiego z wnioskiem o rejestrację. Nie czekając jednak na orzeczenie sądu, podejmować statutową działalność. W razie represji ze strony dyrekcji zakładu lub innych organów, zwracać się po pomoc prawną do przedstawicieli Krajowego Biura Interwencyjnego NSZZ "Solidarność": w Toruniu - Krystyna Siemkiewicz, ul. Grudziądzka 84m., w Grudziądzu - Janusz Bucholc, ul. Świerczewskiego 75m. Nie oczekujmy w zakładach prowadzić będzie Toruń, Gdańsk czy Warszawa. Przystąpmy do działania natychmiast, już dziś. Każda chwila stracona oznacza utratę działalności związkowej.

Janusz Bucholc

W POSZUKIWANIU AKTYWNOŚCI

Redakcja "PP" otrzymała obszerną dokumentację dotyczącą działań grupy członków "Solidarności", podejmowanych w latach 1983-87 w celu ożywienia regionu. Grupa ta, której rzecznikiem jest Marek Berak, po dojeździe do przekonania, że aktywność członków i władz Związku w regionie jest niewystarczająca, rozpoczęła szereg działań zmierzających do zmiany tej sytuacji. Szczególne ich nasilenie nastąpiło w roku 1985 i w latach następnych, kiedy członkowie grupy występowali z licznymi apelami, petycjami i propozycjami do RKW i przewodniczącego ZR. Wystąpienia te m.in. wzywały władze regionalne do wewnętrznej mobilizacji i uwiarygodnienia potrzeby swego istnienia (pismo do RKW z 19.06.86), do zwalniających ZR z udziałem przedstawieli innych struktur związkowych w celu ratowania Związku (pismo do przewodniczącego ZR z 6.11.86), do rozwiązania RKW i rozpoczęcia jawnej działalności

W listopadzie ub. roku w Klubie Myśli Politycznej wystąpił Andrzej Zybertowicz, pracownik Zakładu Filozofii UMK w Toruniu. Przedstawił on koncepcję przezwyciężenia patowej sytuacji w jakiej znajdują się obecnie władza i społeczeństwo w Polsce. Koncepcja ta nosi nazwę consensusu podwójnego samoograniczenia (CPS). Tok rozumowania zaprezentowany przez A. Zybertowicza streszcza się w następujących punktach:

1. Warunkiem niezbędnym rozwoju gospodarczego jest zmiana podstawowych reguł gospodarowania, czyli przeprowadzenie reformy gospodarczej.
2. Warunkiem niezbędnym sukcesu reformy gospodarczej jest eliminacja ze sfery ekonomicznej metod regulacji uznaniowej.
3. Warunkiem niezbędnym trwałej eliminacji regulacji uznaniowej jest zmiana zasad systemu prawa - zastąpienie rządów ludzi rządami prawa, czyli wprowadzenie praworządności.
4. Niezbędnym warunkiem wprowadzenia i utrwalenia praworządności jest wprowadzenie wewnątrzsystemowego, zinstytucjonalizowanego pluralizmu politycznego.
5. W naszej sytuacji, warunkiem niezbędnym pluralizmu politycznego jest ustawowe ograniczenie władzy partii rządzącej

przy jednoczesnym zagwarantowaniu jej panowania, czyli consensus podwójnego samoograniczenia.

Kluczem do reformy, a zarazem kluczem do wyjaśnienia wszystkich polskich kryzysów jest sposób realizowania tzw. kierowniczej roli partii. Zaniechanie istotnych zmian tego sposobu tłumaczy niepowodzenia wszystkich poprzednich reform. CPS daje partii gwarancję, że niezależne siły opozycyjne ograniczą się do pełnienia funkcji korygująco-prawnych i nie staną się formami działania prowadzącego poza system - w kierunku obalenia władzy PZPR. CPS, ujmując rzecz od strony opozycji, polega na:

- rezygnacji z rozciągania kontroli publicznej na takie sfery życia państwowego jak: wywiad, kontrwywiad, wojsko, polityka zagraniczna, zobowiązania gospodarcze wobec RWPG,
- rezygnacji z rozliczeń historycznych (okres stalinowski i późniejsze),
- rezygnacji z rozliczania funkcjonariuszy państwowych z nadużyć władzy popełnionych przed ustalonym terminem,
- deklaracji poparcia dla zobowiązań sojusznicznych,
- akceptacji puli mandatów w sejmie - np. 51% dla PZPR.

Spotkania w KMP

11. grudnia ub. r. Klub Myśli Politycznej w Toruniu stał się miejscem spotkania z Leszkiem Kaczyńskim, prawnikiem z Uniwersytetu Gdańskiego i znanym działaczem opozycyjnym. L. Kaczyński wypowiedział się na temat aktualnej sytuacji politycznej w kraju i Związku. Oto niektóre z przedstawionych przez niego myśli, odtworzone na podstawie notatek jednego z uczestników spotkania:

Zainteresowanie dla polskich dążeń wolnościowych jest na Zachodzie nieporównanie mniejsze niż kilka lat temu. W ostatnim czasie hardza konkurencyjna pod tym względem okazała się dla naszych spraw pierestrojka. Na Zachodzie panuje swego rodzaju moda na Rosję, której szczytowym momentem stała się podróż Gorbaczowa do USA. Mimo to sprawa polska jest w świadomości zachodniej opinii publicznej, a zwłaszcza zachodnich polityków, nadal żywa, czego świadectwem jest choćby przebieg wizyt w PRL osóbistości z wolnego świata. Szczególnie cenne dla naszych celów jest zrozumienie przez Zachód, że reformy gospodarcze, kredytowane przez Bank Światowy i MFW, muszą iść w parze z demokratyzacją życia politycznego - stąd w warunkach stawianych rządowi PRL przez kredytodawców występuje łączenie postulatów ze sfery gospodarczo-organizacyjnej z postulatami wolnościowymi.

Charakterystycznym zjawiskiem dla obecnej sytuacji społeczno-politycznej w PRL jest znaczne ożywienie działalności politycznej w szeregach opozycji. Wśród licznych i często efemerycznych grup najwyższy stopień krystalizacji politycznej osiągnęły "Solidarność Walcząca", KPN oraz ośrodki wywodzące się z ogniw NSZZ "Solidarność". Skłonność do pewnego otwarcia się i gotowość do zmian w kierunku demokratyzacji ujawnia również władza, co znalazło wyraz w materiałach na ostatnie plenium KC. W dyskusjach toczonych w kręgach opozycyjnych i niezależnych pojawia się wiele godnych uwagi projektów zmian w systemie sprawowania władzy. Wśród nich szczególnie interesujący wydaje się projekt powołania drugiej izby parlamentu, w której reprezentowane byłyby środowiska niezależne. Izba ta nie miałaby prawa pociągania do odpowiedzialności rządu, jej zgoda byłaby natomiast konieczna przy uchwalaniu nowych ustaw.

W rozmaitych opracowaniach strategii działań opozycji i środowisk niezależnych sporadycznie tylko pojawia się koncepcja walki o państwo prawne. Problem praworządności pojawia się w polu zainteresowań głównie przy okazji działań interwencyjnych, brak natomiast wyraźnego zrozumienia dla konieczności jego rozwiązania w skali systemowej.

Z prasy i o prasie

Poświęteczny bigos

Tym razem również kamyk do własnego ogródka. Niestety, "rzegląd romorski" był chyba jedynym wśród nadziemnych i podziemnych czasopism, któremu zdarzyło się nie zauważyć istnienia swiat sozego narodzenia. Czytelnicy nie otrzymali należytą im porcji życzeń. Mam nadzieję, iż ów wypadek przy pracy przydarzył się Redakcji po raz pierwszy i ostatni, i że za rok grudniowy numer "PP" nie będzie się tak niezbyt oryginalnie wyróżniał na tle krajowej produkcji gazetowej. Starając się chociaż po części nadrobić skutki owego uchybienia, proponuję poświęteczny bigos prasowy z kilkoma - myślę, iż jadalnymi - grzybami.

Adam Schaff - ten swoisty "enfant terrible" polskiego marksizmu - popełnił kolejny artykuł, którego treść z pewnością spędza sen z powiek co bardziej dogmatycznym krajowym wyznawcom jedynie słusznej doktryny ("Nowe wyzwanie dla idei socjalizmu", Zdanie nr 10). Młodym czytelnikom godzi się parę słów o tym, kto zaczął ów Schaff. Otóż w latach stalinowskich był on wyrocznią w sprawach filozofii marksistowsko-leninowskiej. Ten pieścizoch systemu jako członek KC czuwał nad właściwym rozwojem ideologii na wyższych uczelniach. W owych czasach jego "Wstęp do teorii marksizmu" był podstawowym podręcznikiem uniwersyteckim. Po Październiku przechodzi ewolucję ideową, której owocem staje się opublikowana w 1965 r. książka "Marksizm a jednostka ludzka". Schaff starał się w niej, wykorzystując część wczesnego dorobku Marksa, dokonać swoistej personalizacji marksizmu. Książka stała się wydarzeniem politycznym. Jej autor awansuje do grona czołowych rewizjonistów, wylatuje z partii a w marcu 1968 r. również z Uniwersytetu Warszawskiego. Pozostał - w przeciwnieństwie do Kołakowskiego - zasadniczo wierny idei socjalistycznej, jednak widzi ją w sposób zdecydowanie różny od tego, czym stała się ona w "realnym" wydaniu. Widać to znakomicie w przywołanym artykule, w którym Schaff zastanawia się nad konsekwencjami, jakie dla drogiej mu idei rodzą społeczne skutki "procesów automatyzacji i robotyzacji produkcji i usług, umożliwione przez rewolucję technologiczną w dziedzinie mikroelektroniki". Rewolucja ta spowoduje jego zdaniem obumieranie pracy zarobkowej, zanik klasy robotniczej oraz całkowitą zmianę politycznej organizacji społeczeństwa. Dlatego podstawowy dylemat Schaffa streszcza się w pytaniu: "Czy można mówić o socjalizmie bez klasy robotniczej?". Autor wierzy, iż tak - rozciągając to pojęcie do granic możliwości, bowiem wed-

ług niego: "Socjalizm, w szerokim rozumieniu tego słowa, nie ogranicza się do tej lub innej struktury klasowej społeczeństwa, lecz jest nazwą szczególnych stosunków społecznych opartych na likwidacji wszelkiej eksploatacji człowieka przez człowieka - zarówno ekonomicznej jak i politycznej - które można zrealizować (teoretycznie) przy dowolnej strukturze klasowej społeczeństwa, ale które można (teoretycznie) również w takich warunkach naruszyć. Jest to rewizjonizm najczystszej wody, bowiem z definicji tej wynika, że socjalizm jest możliwy również w kapitalizmie".

"Konfrontacje" to nowy tytuł na polskim, pierwszooobiegowym rynku czasopiśmienniczym. Miesięcznik ten "na zlecenie Rady krajowej PRON" wydaje RSW "Prasa-Książka-Ruch". Jest to chyba pierwsze pismo wydawane w tej partyjnej oficynie, w którym zaznacza się interwencje cenzury - w pierwszym numerze nawet dość obficie. W redakcji, której przewodni Marek Goliński brak nazwisk "ogólnopolskich". "Walka" o pismo trwać miała podobno aż trzy lata i w jej trakcie pokonać miano ogromne trudności. Redakcja pozostawia jednak domysłom czytelników z kim i o co tak zaciekle walczone. Pismo deklaruje się jako trybuna młodej i uczącej się inteligencji "która coraz bardziej nerwowo poszukuje nowych - moralnych i politycznych punktów odniesienia, a nie chce stać za racją tylko jednej strony - w uproszczeniu - partii lub opozycji. Sądząc po zawartości pierwszego numeru zanoszę się na coś całkiem interesującego.

Na koniec wreszcie grzyb najokazalszy. Mieczysław "redivivus est"! Był naczelny "Polityki" w Biurze Politycznym, i po wbrew krakaniu tych, którzy uznali, iż apogeum kariery politycznej ma on już za sobą. Z wyżyn członkostwa tego najważniejszego w Polsce biura stwierdził: "...śledząc życie intelektualne w naszym kraju, nie mogę uwolnić się od wrażenia, że jest ono często bardziej bujne poza partią niż w partii" (Rzeczpospolita nr 295). Nie chwaląc się, do podobnego wniosku doszedłem z nizin przedostatniej strony poprzedniego numeru "PP" ("Powracające pytania") na długo przed obradami VI Plenum. Natomiast ośmielałem się nie podzielać wprawy świeżo upieczonych członków BP w to, iż kiedykolwiek "w opinii społecznej umocni się przekonanie, że to co interesujące bije ze źródła, którym jest ten gmach. Gmach KC PZPR" - nawet, jeżeli w owym gmachu rezydował będzie M.F. Rakowski.

Obserwator

c.d. ze s.5

ści (list do przewodniczącego ZR z 13. 12.86). 4 marca 87 przewodniczący ZR odpowiedział na piśmie na list z 13 grudnia 86, przedstawiając własną ocenę sytuacji w regionie.

WPLATY

MB - 10 na WiP

PODZIĘKOWANIE

Redakcja "PP" i Wydawnictwo "Kwadrat" składają serdeczne podziękowanie Rządowi Rzeczypospolitej Polski na Uchodźstwie za cenną pomoc.

Tworzy się RKK...

